Nr. 46. Lwów, 11 Listopada 1888. Rok V.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Przypominamy tym, którzy dotąd zalegają w opłacie za »Niedzielę«, że począwszy od przyszłego nr. 47, już dalej pisma naszego wysyłać nie będziemy, trudno bowiem dawać pismo za darmo, ale jeszcze za stempel i porto dopłacać.

W sprawie materyałów.

służących do pokrywania dachów po wsiach i miasteczkach.

Poseł Żuk Skarszewski postawił w ubiegłej sesyi sejmowej wniosek, domagający się rozpisania konkursu na wynalezienie środka do zaprawy gontów i słomianej strzechy, któryby zapewniał bezpieczeństwo od ognia, a był do nabycia po możliwie przystępnej cenie ze względu na niezamożną ludność wiejską i małomiejską.

Wydział krajowy, któremu wniosek ten został przekazany, zapytał obydwą krajowe Towarzystwa techniczne i krajowy związek straży ochotniczych we Lwowie, czy jest przy dzisiejszym stanie nauki możliwem sporządzać takie środki do zaprawy gontów i strzech, któreby dawały rękojmię zupełnego bezpieczeństwa od ognia, a nie były znów tak drogie, by ich cena równała się ogniotrwałemu materyałowi, służącemu do pokrycia dachów; tudzież jakie poczyniono w tej mierze doświadczenia za granicą, czy i pod jakiemi warunkami mogący się rozpisać konkurs dawałby nadzieję pomyślnego załatwienia tej sprawy.

Związek ochotniczych straży pożarnych odpowiedział, że wszystkie dotychczas znane sposoby, bądźto z powodu zbyt długiej i mozolnej roboty przy sporządzaniu, bądź też z powodu wysokiej ceny materyału do zabezpieczenia użytego, nie dadzą się u nas zastosować i rozpowszechnić. I tak z pomiędzy środków, używanych do pociągania dachów gontowych, chroniących rzeczywiście od ognia, niema żadnego, któryby się skutecznie opierał działaniu deszczu i nie był szybko spłukany. Tak samo są bezskuteczne wszelkie usiłowania taniego i dostępnego zapezpieczenia dachów słomianych za pomocą środków chemicznych.

Jedynym sposobem, zdaniem Związku, jest sporządzanie dachów gliniano-słomianych tak, jak to w Rossyi z dobrym skutkiem praktykują. Mianowicie robi się z pęczków słomy, grubych na 4 ctm. plecionki, które się napaja rzadkim rozczynem gliny tak długo, dopóki wszystkie jamki dętego źdźbła słomy nie wypełniają się rozczynem gliny. Wysuszone plecionki przytwierdza się na kracie z cienkich

łat, na których one tworzą lekki dach, faktycznie ogniotrwały, jak to stwierdziły liczne próby. Dach taki jest nieprzepuszczalny i mocny o tyle, że dorosły mężczyzna może śmiało po nim chodzić.

Krycie takie jest, zdaniem Związku, korzystniejsze i łatwiejsze od zwykłego naszywania snopami, bo dwie kobiety mogą z łatwością dziennie zrobić 60 metrów kwadratowych plecionki, gdy przyrządzanie snopów do pokrycia tej samej powierzchni wymaga koło trzech dni czasu. Nadto poszywanie wymaga wprawy i jest znacznie cięższe od plecionki, zatem potrzebuje silniejszego wiązania dachowego.

Sposób ten możnaby po kraju rozszerzyć za pomocą niższych szkół rolniczych, gdyż uczniowie tych szkół, nauczywszy się tego sposobu i zastosowując go przy kryciu budynków folwarcznych, stworzyliby dla okolicznych włościan wzór, o którego dobroci ci ostatni naocznie się przekonawszy, chętnieby się wzięli do naśladowania.

Towarzystwo zaś politechniczne odpowiedziało, że ani w kraju, ani za granicą nie są dotychczas wypróbowane środki do przeistoczenia słomy na materyał ogniotrwały do krycia dachów. Zabezpieczanie gontów jest wprawdzie możliwe, lecz zbyt kosztowne. a krótkotrwałe. Natomiast dachówka, zdaniem Towarzystwa, jako materyał do krycia dachów nadaje się znakomicie do naszego klimatu i stosunków krajowych. Koszt krycia dachówką nie o wiele jest wyższym od kosztu krycia słomą, a z pewnością równa się kosztowi krycia gontem.

Za najodpowiedniejszy gatunek uważa Towarzystwo felcowaną dachówkę z Wienerberg pod Wiedniem, z powodu jej lekkości i nader prostego sposobu pokrywania, którego każdy wiejski gospodarz z łatwością nauczyć może. Porównając krycie blachą z kryciem dachówką, przychodzi Towarzystwo politechniczne do rezultatu, iż to ostatnie jest o wiele trwalsze, bezpieczniejsze, tańsze, a nawet ładniejsze.

Dlatego kraj, mający obfite pokłady dobrej gliny, powinien dążyć do rozwinięcia fabrykacyi felcowanych dachówek na szerszą skalę tak, aby cenę dachówek uczynić przystępną dla ogółu. Tym sposobem podźwignie się z jednej strony gałęź przemysłu, a z drugiej zapobieży pożarom. które całą osadę w perzynę obracają.

Ale koniec końców dachówka jeszcze się może okazać za drogą, zwłaszcza w okolicach, gdzie mało lasów i gdzie niema odpowiedniej gliny na jej wyrób, a tu trzeba coś radzić. Czytaliśmy niedawno wzmiankę w opisie podróży po Azyi Mniejszej, że Amerykanie osiedlający się w tamtej stronie dla celów przemysłowych, baraki swe pokrywają cementowym dachem. Nie ma w tym opisie szczegółów tej roboty, jednak jest wzmianka, że dachy te są dość płaskie, że krokwie dają na nie mocniejsze i że pokrywają je łatami jedna koło drugiej okręconemi słomą. Na łaty te sypią dopiero gruby żwir, albo drobno stłuczoną cegłę i dopiero na to rozprowadzają cement pomieszany z piaskiem, jakiego się używa u nas do zaprawiania podłóg na rampach kolejowych. Podobny dach z cementu ma być na cal gruby i robota idzie nadzwyczaj prędko.

Warto, aby kto u nas spróbował podobnego sposobu, bo rzeczywiście taki dach powinien być niezapalny z wierzchu, trwały i nadzwyczaj łatwy

---

Nie szukaj daleko żony.

Zabawna historyjka, chmurkami przepleciona.

Dzień zaduszny to dzień smutny, bo w Listopadzie dnie są zwykle chmurne, drogi błotniste, a ludzie, co wtedy idą do kościoła, przynoszą w sercu żałobę po zmarłych krewnych, po drogich przyjaciołach, którzy ten świat opuścili i już ich niema. Ludzie, co się modlili za dusze w kościele, co klęczeli na grobach dawno trawą zarosłych, albo na świeżych mogiłach rodziców, dzieci, powinniby do domu wracać tem bardziej smętni i zadumani. Nie zawsze jednak tak się dzieje w niektórych wiejskich ustroniach. Łzy w oczach, smutek na twarzy, dopóki w kościele, dopóki na cmentarzu, ale pogański zwyczaj wyprawiania styp, oblewania smutnych i wesołych przygód życia, choć się bardzo zmniejszył, istnieje w niektórych okolicach na wielki wstyd ludu wiejskiego. Po nabożeństwie włościanie zdążają do karczmy i nic w tem nie byłoby jeszcze złego. Karczma! to bandel, to jak cukiernia mieszkańców miasta, — jednym trzeba się ogrzać, innym odpocząć i porozmawiać ze znajomymi, co z innych wsi przyszli. To tylko najgorsze, że niektórzy zaczynają od jednego kieliszka poczęstunku, potem przesiadają dłużej, zalewają głowę coraz mocniej i ani się spostrzegą, że z nabożeństwa pogrzebowego, z suchodniówki, a nawet z dnia zadusznego, z tego dnia wspomnień bolesnych, zrobili pijatykę pełną krzyków, kłótni, bijatyk. Jak tam duchy zmarłych z tego waszego nabożeństwa rade, to już sami pomyślcie. Karczmarze ludzie jak inni są źli, są i dobrzy; ale wszyscy pilnować muszą swego procederu, muszą za wyszynkowaną wódkę zapłacić patent, zapłacić dzierżawę czasem bardzo wysoką i oprócz tego coś dla siebie zarobić. Szynkarz w Zagórzu ma chleb, słoninę, czasem mięso, handluje zbożem, więc mu się dobrze wiedzie; ale inni patrzą na samą wódkę, żadnego wkładu nie robią na rzeczy ludziom wiejskim potrzebne, więc różnemi sposobami ludzi ciągną do kieliszka i stają się podnietą do grzechów cudzych, które z katechizmu zapewne znane.

*

Do Ochotnika, o milę drogi oddalonego od miasta, p rzyszła nad wieczorem gromada ludzi z zaduszek. Byli oni już w miejskiej karczmie, chcieli widocznie wspomnienie umarłych oblać u siebie na miejscu. Jedni poszli do domow, drudzy do gościńca, a że tam było sporo chłopów, co radzili kogo tu obrać za wójta, karczmarz skorzystał z tego. Zachęcał, namawiał w imieniu gospodarza Dołęgi, kieliszki zaczęły krążyć, a gdy sobie wszyscy podochocili, szynkarz wystawił katarynkę, — naprzód młodzi, — potem poszli starsi i taniec gotowy do północy. Na drugi dzień dopiero wstyd, — wszystkim się przypomina, że to był dzień zaduszny, — głupia sprawa! naprzód dowie się ksiądz, ale gorsza, że mogą gniewać duchy zmarłych, bo to wygląda jakby Ochotniczanie cieszyli się z ich śmierci, jakby się radowali, że im pomarli

do reperacyi. Idzie o to, coby u nas kosztował metr kwadratowy podobnego pokrycia, bo zdaje nam się nie będzie kosztowniejszy od słomy albo dachówki. Możnaby jeszcze na dole u okapu przybić listwę sztorcem do krokwi w sposób poprzeczny i tym sposobem zrobić naturalną rynnę do odpływu wody deszczowej. Gdyby kto z czytelników zrobił próbę, prosilibyśmy o doniesienie o rezultacie i kosztach.

Dwie rozmowy Pawła z Wojciechem.

powtórzył Stefan Zaleski.

W jesieni.

— Wio! wista! k' sobie! a nuże!

— Pawle! a popędzajcie tam swego, bo się spóźnimy na jarmark!

— Przecie nie wjadę dyszlem na cudzy półkoszek. Nie widzicie, co to fur przedemną!

— A juści nie widzę, boście tyle słomy na wóz naładowali, żeby wnet na całą strzechę wystarczyło.

— To się tak widzi, że duża fura, bo pod spodem jest parę worków owsa, ale snopków nie ma całe półkopy.

— A któż wam to teraz kupi, kiedy bydło jeszcze na zielonej karmie. Nie trzeba to było schować do zimy!

— Hano, wiemci ja o tem! ale kiedy nie było co wziąć na jarmark, a tu Franek z pod lasu prosił mię za kumotra...

— Tak, to co innego! Ale jabym ta słomy nie sprzedał, choć jej mam dziękować Bogu na tyle; bo się to i bydło wygłodzi i grunt wyjałowi. Słoma powinna zostać w gruncie.

— Mądrze prawicie mój Wojciechu, ale jak was bieda przyciśnie, ciekawym, czy i wy nie zawieziecie później słomy na targ.

— Tego się nie doczekacie! Wolałbym sobie odjąć od gęby, a bydlęciu dać, co mu się należy. Ano i teraz przypada na mnie rata do kasy, a nie sprzedaję ani słomy, ani owsa.

— A czemżeście to tak półkoszki wypakowali, że się aż szkapy zziajały?

— To jęczmień i żyto. Będzie się tam trochę przykszyło w zimie bez kaszy i klusek, ale cóż, kiedy mi ta kasa bardzo dopieka...

— A wystarczy to na ratę?

— To też to, że nie! Ale trzeba sobie jakoś radzić. Powiadają, że świnie tanie, kupię ze dwie chude maciorki, a jak się przez zimę rozepchają, to może będzie na ratę.

— To chyba sobie i dzieciom gęby na zimę pozaszywacie, bo cóż wam zostanie do jadła, skora zboża nie będzie, a świnie zjedzą wam z połowę ziemniaków, których i tak nie wiele macie, bo się wam pono tego roku nie udały. — A widzicie, jak się to i wam przymówka zdała!

— No, kiedy sobie nijakiej rady dać nie mogę. Bieda na świecie i tyle?

— Co tam gadać o biedzie! A nie widzicie to, co to ludzie za nami i przed nami wiozą na jarmark zboża, koniczyn, ziemniaków, aż osie trzeszczą! Nie będzie to dość za to grosiwa!

— Będzie, ale będą i pustki w sąsieku i piwnicy.

— A pewnie!.... Ale my sobie gadu, gadu, a tamtych już ani widać. Wio siwy! Spotkamy się jeszcze na jarmarku.

— Jedzcie z Bogiem!

Na wiosnę.

— Cóż to kupujecie, Pawle?

— A cóżby, jak nie słomę? Krowiska mi schudły, aż strach, w domu nie ma i źdźiebełka, a tu jak na złość zimno i zimno. Choćbym którą sprzedał, to nie wiele dadzą, bo to chude, a bydło nie drogie. Już drugą furę wiozę do domu, a jeszcze i tego może nie wystarczy.

— Po wieleż płacicie za snopek?

— Po 35 centów i to jeszcze za taki ogryzek, co to prawie na jedno danie do żłobu.

— A jakże sprzedawaliście w jesieni?

— Aż wstyd powiedzieć.. po 16 centów za snopek.

— No i trzeba wam to było w jesieni sprzedawać za pół darmo;

— Jużci, że nie trzeba było, ale człek do końca życia

---

ich rodzice kochani, ich dziatki. Zwykle w takich razach spędza się winę na kogoś: otóż złożono winę na młodych i na karczmarza: żeby nie oni, nie byłoby tańca. Żeby nie uszłyszeć przymówki i nagany z ambony w swej parafii, Ochotniczanie chodzili przez kwartał na nabożeństwo do miasteczka i jakoś, jak wszystko na świecie, poszło w zapomnienie, tylko nie na długo. Czy dla tego, że wieś Ochotnik leży w niezdrowem miejscu blisko łąk, czy dlatego, że zwykle po weselu nastaje smutek, w Ochotniku coś w miesiąc zaczął się taniec, ale z trumnami na cmentarz parafialny. Nie było tu wprawdzie żadnej choroby zaraźliwej, mimo to jednego tygodnia umarło dwoje ludzi starych, którym się zapewne życie i leżenie sprzykrzyły, — potem dwie kobiety młode od kilkorga dzieci, jedna przy połogu, druga na zapalenie płuc, — znowu jedno stare, w tydzień dwie kobiety, które prały szmaty przy studni na lodzie i mrozie boso. Było to może dawniej, że kobietom wiejskim takie pranie nie szkodziło i dziś jeszcze innym nie szkodzi; jednak obie owe gospodynie dostały dychawki ciężkiej i po bytności księdza pomarły. Takim sposobem oprócz kilku pogrzebów zostało czterech wdowców z dziećmi, a że na wsi gospodarzowi z dziećmi trudno obyć się bez żony i gospodyni, musieli owi wdowcy szukać sobie żon. Trudno im to przyszło, bo byli wykosztowani na pogrzeby i nie zaraz mogli znaleść po myśli kobiety. Jeden ożenił się z leciwą panną i dobrze zrobił, bo nie wziął pustaka na matkę dla dzieci; drugi z wdową, trzeci wziął pannę ubogą z dobrego gniazda, która skończyła dwadzieścia lat, ale przed siedmioma laty. — Czwarty zaś Walek Mądralka jakoś się namyślał. W sąsiednim domu mieszkała wdowa jak na sam raz dla Walka, miała swoje dzieci, chałupę i dół z kartoflami. Posyłała do niego ciotkę, żeby go chciała, ale Walek się nie odezwał ani tak ani siak; drugi raz zaczepiony odpowiedział, że musi poszukać akuratnej matki dla swych sierót. Poszedł z wódką o dwie wsie dalej i tam wynalazł niby matkę dla swych dzieci; ale pokazało się, że jej lat brakuje, to jest, że nie ma 16 lat skończonych. Na drugi dzień poszedł o jedną wieś bliżej do panny Maryanny Szocik. Ta miała lata, ale powiedziała, że go nie chce, bo obiecała Frankowi, że na niego zaczeka.

— Cóż ty gadasz, — mówi Walek, — kiedy go dopiero tej jesieni wzięli do wojska!

— Niech ta tej jesieni, ale on powiedział, że sobie utnie palec, albo włoży grudkę niegaszonego wapna w ucho naleje, to go puszczą.

— No, a jak mu łeb urwie albo zapali włosy?

— Czy ja wiem; ale za was nie pójdę.

Poszedł Walek już wiele bliżej do innej, ale ta mu prosto z mostu powiedziała:

— A cóż to, ja nie wartam kawalira, żebym miała na wasze bębny pracować? Jeszcze mnie potem wygonią.

rozumu się nie nauczy. Pieniądze zjadły chrzciny; bodaj te chrzciny... Ale nie ma o czem gadać. A cóż z waszemi świniami, dużoście wzięli za nie?

— A miał ja to jakie świnie?

— Przecież mieliście kupic za sprzedane zboże.

— Ano miałem, ale się nie tak stało. Jakeśmy się wtenczas na jarmarku rozstali — pamiętacie, — tak przypląłał się do mnie Sobek, zajął na wino i zaczął opowiadać, że mu się ojciec każe żenić, że szuka dziewczyny statecznej, że nie patrzy na majątek, no i wreszcie skłonił się do nóg i prosił, abym mu pozwolił przychodzić do Maryny. Ja sobie myślę, że dobraby to była rzecz wydać dziewuchę za mąż, no i nie zabroniłem mu tego. Wypiliśmy parę kubków wina, a jakeśmy wyszli z propinacyi, tak już nie było ani jednej świni na jarmarku. Sobek przychodził co wieczór i tak mię otumanił tem weselem, żem mu na ubranie pożyczył dziesięć reńskich, reszta się gdzieś rozeszła...

— Ha, ha, ha! a to was wojak podszedł!

— Wy się śmiejecie, a gdyby tak na was padło, to ciekawość, czybyście nie tak samo zrobili.

— Może i to być. Ale cóż się stało z waszą ratą do kasy?

— No co, sprzedałem na sześć lat stajanko pola, bo mi chcieli sprzedać gospodarstwo przez licytacyą.

— To wam jeszcze zostało co pieniędzy.

— Zostałoć, ale trzeba przecież kupić do siewu ziarna, a drogie aż strach. W jesieni sprzedałem jęczmień po pięć reńskich, a teraz trzeba płacić po sześć za korzec, jeszcze do tego na miarę!

— Nie zostawiliście to nic do siewu?

— Zostawiłem, ale się w zimie cnęło bez placka i zacierki, dzieci piszczały, że głodne, tak się i wybrało pomału z sąsieka.

— Przyganialiście mi, żem tanio słomę sprzedał, a widzę, żeście i wy nie mądrzej zrobili.

— E, co tam wasza słoma, to bagatela! Ale furę zboża sprzedać, świń nie kupić, długu nie spłacić, a pieniądze tak rozmarnić, to przecie musi człekowi być markotno. Ale nie będę ja więcej taki głupi, żeby w jesieni ziarno za byle co pozbywać, a na wiosnę drogo za nie płacić.

— I ja się już odrzekł na wieczne czasy wywozić słomę na sprzedaż. Raz psu ogona utną!... Może wstąpimy na kubek!

— Nie ma pieniędzy, zresztą poprzysiągłem sobie, że nigdy na jarmarku do karczmy nie wstąpię, a to od czasu tej pijatyki z Sobkiem...

— To i ja tak zrobię; zostanie parę szóstek w kieszeni. Zostańcie z Bogiem!

— Jedźcie z Panem Bogiem!

Walek naprawdę gębę otworzył z dziwoty. Był jeszcze czerstwy, silny, sukmana na nim odświętna; umiał tańcować, myślał, że dosyć pokazać się z wódką, a wszystkie go będą chciały, a tu jak z kamienia. — Nie sposób — mówił, drapiąc się w głowę — tylko Smolarka musiała rzucić na mnie urok.

Co tu robić? trzeba zrzucić pychę z serca i udać się do wdowy sąsiadki, którą tak sromotnie pogardził, bo adwent za pasem. Wziął więc wódkę i poszedł z dosyć głupią miną.

A juści! jaki mi probant — zawołała wdowa — jakeście oblecieli wszystkie knieje, to dopiero do mnie, ja też was nie chcę! idźcie tam, kaj was nie chcieli.

— Ale moja sąsiadko — mówi Walek — dajta pokój, ja wam powiem, jakby kapłanowi na spowiedzi: oto widzicie: z tamtemi to mnie rodzina moja chciała żenić, ale z wami na ten przykład to moja własna serdeczna wola i choćby mnie tam nie wiem kaj chcieli ciągnąć, to ja do żadnej ino do was. A zresztą czy mnie to nie znacie, czy to nie blisko mieszkacie i przeprowadzka wcale nie będzie kosztowała!

W taki sposób przetłumaczył wdowie; jeszcze tam było trochę gadania, wymówek ale w końcu wdowa wódkę przyjęła i tego samego wieczora baby na zmówinach śpiewały:

Mądralkowa wódka daleko bujała,
A na niego wdowa oknem wyglądała.

(C. d. n).

Sprawy krajowe.

Nowe pomnożenie liczby urzędów podatkowych w Galicyi. Ważne dla dogodności opodatkowanych stopniowe pomnażanie liczby urzędów podatkowych w Galicyi posunęło się znowu o znaczny krok naprzód. Wchodzi bowiem już w listopadzie w życie 12 nowych urzędów podatkowych, które będą zarazem kasami dla depozytów sądowych i kasami sierocych funduszów. Nowe urzędy podatkowe urządzone zostają w Sieniawie, Żmigrodzie, Szczercu, Rymanowie, Birczy, Wojniczu, Krościenku, Jordanowie, Sokołowie, Krzeszowicach, Oświęcimiu i Tuchowie. Na tem nie kończy się jeszcze cała robota ministerstwa skarbu około pomnożenia urzędów podatkowych. Stopniowo postępować ona będzie dalej naprzód w miarę, jak potrzeba i wymogi składać się będą na to.

Pożyczkę w kwocie 750.000 złr. uchwaliła zaciągnąć w lwowskiej Kasie oszczędności Rada gminna miasta Tarnowa i wydelegowała do podpisania skryptu pp. Witolda Rogoyskiego, Maksymiliana Grabowskiego, dr. Ringelheima i Stan. Szeligiewicza.

Gmach dla sądu obwodowego w Tarnowie ma być wybudowany według planów nowego gmachu sądowego w Jaśle. Budynek ten stanie prawdopodobnie na placu, zwanym „końską targowicą“.

Opłaty na szkoły ludowe. Na posiedzeniu Rady powiatowej krakowskiej wywiązała się nad kwestyą poboru opłat na szkoły ludowe i nauczycieli bardzo długa i ożywiona dyskusya. Mianowicie pan Jan Orzechowski postawił wniosek: Rada uchwala wystosować do Wys. Sejmu petycyę o zmianę obowiązujących ustaw w tym kierunku, aby datki na potrzeby szkół ludowych i na płacę nauczycieli pobierały wprost od poszczególnych kontrybuentów c. k. urzędy podatkowe przy poborze podatków rządowych na równi z dodatkami gminnemi, powiatowemi i krajowemi. — Drugi zaś wniosek, postawiony przez p. Kudasiewicza, opiewał: Rada uchwala: Poleca się wydziałowi powiatowemu: 1. wywrzeć skuteczny wpływ na Rady szkolne miejscowe, aby preliminarze szkolne we właściwym terminie układały i Radzie szkolnej okręgowej do zatwierdzenia przedkładały; postarać się na właściwej drodze, aby c. k. urzędy podatkowe dostarczały gminom bezpłatnie wierzytelnych wykazów podatków rządowych najpóźniej do dnia 1 grudnia każdego roku. Obadwa te wnioski po zamknięciu dyskusyi uchwalone zostały.

Samowolne podwyższenie ceny soli. Do „Diła“ piszą z Gródka: Żydzi podwyższyli u nas cenę soli z 12 na 18 centów za topkę, motywując to podwyższenie raz tem, że zatopiły się jakieś kopalnie, to znowu, że drogi się popsuły, i uspakajają podobnemi baśniami naiwnych włościan, protestujących przeciw takiemu podrożeniu soli. Byłby już czas, żeby władze postarały się o usunięcie nadużyć przy sprzedaży soli. Wygląda to bowiem tak, jakby nie było monopolu państwowego na sól, a wstąpił na jego miejsce monopol żydowski, skoro nie rząd, tylko żydzi naznaczają cenę soli. — Jestto wielka krzywda, że żydzi w ten sposób nakładają podatek na włościan, którzy płacą go w skutek nieznajomości rzeczy. Trudno także doczekać się taniej soli dla bydła, co

jest w tym roku bardzo potrzebnem wobec dotkliwego braku siana.

Na pamiątkę jubileuszu 40-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa wydało osobne towarzystwo nakładem F. Tempskiego w Wiedniu i Pradze bardzo pięknie illustrowane dzieło p. t. „Boże wspieraj". Jestto hymn ludowy, przedstawiony w 10 obrazach wykonanych przez artystów austryackich, a odbitych w sławnym wiedeńskim zakładzie fotograficznym Angerera i Göschla. By pięknej tej publikacyi zapewnić jak największe rozpowszechnienie, wydał ją nakładca w dziewięciu językach Cislitawii i naznaczył cenę nadzwyczaj niską, bo tylko 80 ct.

Batalion drugi pułku 57 piechoty wrócił do Krakowa z Priboju w Bośni. Batalion przyjechał na Podgórze koleją państwową, zkąd przy dźwiękach muzyki wmaszerował do miasta wśród deszczu, odbywszy defiladę przed główną komendą.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Czeladź i kuchnia.

(Ciąg dalszy).

Pomiędzy mnóstwem książek o gospodarstwie domowem, najwięcej znajdujemy traktujących o kuchni. Nie ma prawie u nas po dworach gospodyni, któraby się nie znała na pieczeniu ciast wielkanocnych, przyrządzaniu rozmaitych przysmaków, smażeniu konfitur itp. Ale rzadko która wie, jak ugotować dobry rosół, a jak smaczną i soczystą sztukę mięsa, sądząc, że gdy i jedno i drugie nastawi czy to z zimną czy z gorącą wodą a potrzebnym dodatkiem włoszczyzny i warzyw, zawsze będzie i rosół i mięso; tylko że w obu razach, albo jedno, albo drugie będzie niesmaczne i licha warte. Ale w żadnej jeszcze kucharskiej książce nie napotkaliśmy przepisów dla kuchni czeladnej: tak dalece autorowie i autorki owych licznych dzieł lekceważyli sobie tę sprawę, która przecież jest bardzo ważną, ponieważ stanowi jeden z najpewniejszych sposobów umoralnienia robotnika, zachęcenia go do pracy i przywiązania go do miejsca. Każdy, cokolwiek rozgarnięty i niezdemoralizowany z gruntu robotnik nie porzuci miejsca, gdy będzie widział, że gospodyni dba o jego potrzeby i pilnuje, aby mógł sypiać jak człowiek w schludnej pościeli, nie zaś jak bydlę w barłogu. Koszt na to z początku wyłożony, lubo dość znaczny, sowicie się potem opłaci, zdrowiem, pracowitością i życzliwością robotników dla swoich chlebodawców. Takiż sam korzystny wpływ wywrze i dostateczna, zdrowa, smaczna a pospolita strawa.

Kuchnia czeladna, a zarazem i jadalnia, powinna się mieścić w izbie obszernej, widnej, czysto wybielonej, w której nikt nie sypia.

Za to izba ta, zwłaszcza w porze jesiennej i zimowej, lub latem podczas słoty, może służyć za miejsce do wykonywania zbiorowych gospodarskich robót. Kuchnia tak zwana angielska, z płytą wielkości odpowiedniej do liczby czeladzi ze względu na czystość przy gotowaniu i oszczędność paliwa, czy do tego celu używamy drzewa, czy węgla kamiennego lub torfu, będzie najlepszą. Obok niej powinien się znajdować piec piekarski do pieczenia chleba. U drzwi, jako sprzęt nieodzowny, powinna się znajdować duża cynkowa miednica, naczynie z czystą wodą, kawałek mydła i parę ręczników, aby każdy robotnik lub robotnica, nim zasiada do obiadu, śniadania lub wieczerzy, mogli umyć twarz i ręce.

Podajemy tu rejestr niektórych potraw, o ile możności tanich, łatwych do sporządzenia, zdrowych i smacznych, z których każda gospodyni potrafi ułożyć dla swej czeladki każdodzienny posiłek na śniadania, obiady i wieczerze.

W niektórych z tych potraw wypadnie użyć masła, lecz koszt z tego powodu wynikający, nie będzie tak wielki, jak się zrazu wydaje. Masło używane na kuchnię dla czeladzi, jeżeli się wyrabia w domu, może być niższego gatunku, które można przetopić z dodatkiem skórki z chleba spalonej na węgiel, a po przefiltrowaniu i zebraniu z wierzchu nieczystości, zlać do glinianych naczyń, dać zastygnąć i zachować do użycia. Masło takie daje się przechowywać przez czas bardzo długi w niezmienionym stanie i do użytku kuchennego jest zupełnie dobre.

Chleba na osobę liczy się dziennie: dla mężczyzny $2^1/_2$ funtów, dla kobiety i wyrostka $2^1/_4$ f., dla dziewczyny i małego chłopca od $1^1/_2$ do 2 funtów.

Podane niżej ilości obliczone są na cztery osoby, z których gospodyni wybrać sobie może, co jej potrzeba i na co ją stać:

a) Potrawy na dnie powszednie.

1. Kartofle: 1 garniec kartofli, około 4 łutów masła, sadła, słoniny, 1 cebulę.

2. Kapuśniak: 1 funt kwaszonej kapusty, $^1/_2$ szklanki mąki, 1 cebulę, 2 f. mięsa wołowego lub wieprzowiny, albo 1 funt sadła.

3. Kasza gryczana: 3 funty czyli $^1/_2$ garnca grubej gryczanej kaszy, $^1/_4$ f. masła, sadła albo $^1/_2$ garnca mleka. Taką kaszę można podać do kapuśniaka: w takim razie nie potrzeba ani masła, ani mleka.

4. Owsianka: 1 funt kaszy owsianej, 4 łuty sadła, masła albo 1 kwarta mleka.

5. Barszcz: 2 f. mięsa wołowego, świeżego lub solonego, albo 1 funt sadła, 3 lub 4 buraki, 1 cebulę, kwasu buraczanego ile potrzeba, 1 łyżkę mąki.

6. Kluski: 2 funty mąki gryczanej lub pszennej, 2 jajka, 4 łuty sadła, masła.

7. Mleko zsiadłe: trzy kwarty mleka zsiadłego, do tego gotowane kartofle.

8. Krupnik bez mięsa: $1^1/_2$ szklanki kaszy jęczmiennej lub owsianej, $^1/_2$ garnca kartofli, 4 łuty masła, sadła lub słoniny, albo dwie szklanki mleka.

9. Pieczeń wołowa: 2 funty mięsa, 1 cebulę; do tego kartofle tarte, polane sosem od pieczeni.

10. Kartofle pieczone: 1 garniec kartofli, 4 łuty masła lub słoniny.

11. Warzywa: 1 marchewkę, 1 rzepę, 1 bru-

kiew, $^1/_3$ garnca kartofli, $^1/_2$ szklanki mąki, 4 łuty masła, sadła albo 3 szklanki mleka, lub 2 funty mięsa.

12. Kasza jęczmienna: 2 funty czyli $4^2/_3$ szklanki kaszy, 8 łutów sadła.

13. Kartofle gotowane: 1 garniec kartofli, 4 łuty masła lub sadła i 2 cebule.

14. Szczaw: 1 funt świeżego szczawiu, 2 funty mięsa wołowego świeżego czy solonego, lub też 1 funt sadła, 1 cebula, $^1/_3$ szklanki mąki, 1 albo dwie szklanki maślanki.

15. Kisiel owsiany (na gęsto) albo żur (na rzadko): 2 funty mąki owsianej, $^1/_4$ funta tj. 8 łutów masła albo 2 kwarty mleka.

16. Mleko słodkie, 3 kwarty.

17. Kartoflanka: $^1/_2$ garnca kartofli, 1 cebulę, 1 łyżkę mąki, 2 funty mięsa świeżego albo gotowanego, pozostałego od pierwszego stołu, lub też wieprzowiny, albo 4 łuty słoniny, smalcu wieprzowego albo 1 kwartę mleka.

18. Kasza gryczana: 3 funty czyli $^1/_2$ garnca grubej gryczanej kaszy, 8 łutów masła czy sadła lub 2 kwarty mleka; albo też ugotować kaszę na maślance; 2 funty czyli $4^1/_2$ szklanek kaszy, 5 szklanek maślanki i 4 łuty masła.

19. Kapusta słodka: 2 funty mięsa wołowego lub wieprzowiny, albo 1 funt sadła, 1 głowę kapusty, 1 marchewkę, 1 cebulę, $^1/_2$ szklanki mąki, 1 do 2 szklanek maślanki. (Dok. nast.)

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu złożył Rząd w Izbie deputowanych projekt do nowej ustawy wojskowej, którym zajmują się wszyskie gazety. W projekcie tym jest kilka zmian ustawy dziś obowiązującej, a najważniejszą powiększenie liczby powołać się mających rekrutów. Według dotyczasowej ustawy, z całej liczby popisowych, obowiązanych do służby wojskowej, brano corocznie z obu połów monarchii do armii **95.474** popisowych. Oprócz tego corocznego kontyngentu rekrutów dla armii przeznaczano corocznie 9.547 popisowych do rezerwy zapasowej *(Ersatzreserve)*, a resztę popisowych, zdolnych do noszenia broni, przeznaczano do obrony krajowej, do której należąc przez lat 12, spełniali służbę wojskową. Według zaś ustawy nowo zaprojektowanej, coroczny kontyngent rekrutów z całej monarchii dla armii czynnej wynosić ma **103.100** ludzi, więcej o 7.626 ludzi niż dotychczas. To powiększenie starał się Rząd szczegółowo uzasadnić tem, że dotychczasowy kontyngent, wynoszący corocznie 95.474 ludzi nie jest dostateczny do utrzymania armii w tym stanie, aby w razie wojny, po stawiona na stopę wojenną, liczyła w szeregach istotnie 800.000 żołnierzy, którą to stopę oznaczyła dotychczasowa ustawa. Rachunkiem wykazano, że dopiero coroczny kontyngent 103 100 rekrutów będzie dostateczny, aby w razie wojny stanęło rzeczywiście pod broń 800.000 żołnierzy w armii czynnej — nie licząc naturalnie obrony krajowej i pospolitego ruszenia.

Prócz tego nowa ustawa oznacza coroczny kontyngent rekrutów do obrony krajowej, nie naznaczony dawną ustawą, i orzeka, że corocznie z całej monarchii (bez Tyrolu) 22.500 popisowych ma wchodzić bezpośrednio w szeregi obrony krajowej i do niej przez lat 12 należeć. Ale ten kontyngent rekrutów do obrony krajowej rozdziela nowa ustawa nie stosunkowo do ludności każdej połowy monarchii; gdyż z krajów austryackich ma tylko 10.000 popisowych wchodzić corocznie do batalionów obrony krajowej, uorganizowanych w krajach reprezentowanych w Radzie państwa, zaś z krajów korony węgierskiej ma corocznie 12.500 ludzi wstępować do pułków honwedów w królestwie węgierskiem. Resztę popisowych zdolnych do służby wojskowej przeznacza nowa ustawa do rezerwy zapasowej, którą co drugi rok należy ćwiczyć w robieniu bronią.

Podług nowego projektu do wojska asenterowani będą ci, co skończyli 21 lat wieku, a nie 20 lat, jak było teraz, i że nowo zaciężni odbywać będą służbę czy w armii, czy w landwerze w pułkach stojących w kraju.

Ważną ma być zmiana co do jednorocznych ochotników, albowiem jeżeli który po roku służby nie zda egzaminu na oficera, musi służyć drugi rok. W ogóle ochotnicy odsługując w wojsku nie będą mogli już zajmować się czem innem, t. j. uczęszczać na naukę do uniwersytetów i t. p. W ogóle nowa ustawa powiększy ciężar ludności tak co się tyczy dostawienia corocznie więcej rekruta, jak i kosztów utrzymania — ale Rząd powiada, że nie może inaczej postąpić, gdyż wszystkie sąsiednie państwa powiększają wciąż swoje armie, a monarchia austryacka musi być należycie na każdy wypadek przygotowaną.

W Radzie państwa niedługo przyjdzie pod obrady ustawa o podzielności osad włościańskich. Jest to projekt, żeby ustanowić takie osady gospodarskie, któreby już nie można dzielić na mniejsze, ale żeby dostawały się jednemu z rodziny, który resztę rodzeństwa ma spłacić, lub gdyby nie mógł, to cała osada musi być sprzedana. Koło polskie, które zawsze naradza się, jak wypada zachować się Polakom przy obradach w Izbie, zastanawiało się nad tą sprawą i poseł Orzechowski oświadczył, iż jest przeciwnym uchwalaniu podobnej ustawy. Powiedział, iż on jako włościanin czuje wraz z innymi potrzebę reformy, ale obecny projekt nie czyni temu zadość, gdyż polega na nieznajomości tego, co się dzieje na wsi. Projekt dąży do położenia tamy tworzeniu się ludności bezrolnej i zapobieżenia emigracyi — ale środki proponowane mogą osięgnąć skutek wprost przeciwny. Zakaz działu może właśnie z powodu swej bezwzględności powiększyć taką ludność i doprowadzić, iż przy najmniejszym długu gospodarz utraci całe swoje mienie przez przymusową sprzedaż.

Jeżeli taki włościanin odziedziczy dziś 10 morgów, z których rodzeństwu kilkaset złr. ma spłacić, to przez sprzedaż dwóch morgów może sumę tę osiągnąć i uwolnić się od innych długów.

W myśl nowej ustawy o niedzieleniu musiałby cały kompleks sprzedać. Kupowaniem takich niepodzielnych kompleksów zajęliby się wnet spekulanci zawodowi. Przy tej sposobności oświadczył Orzechowski, iż włościaństwo emigracyi nie uważa za nieszczęście, że Galicya jest zbyt przeludnioną. Kraj powinien sam ująć w swe dłonie sprawę emigracyjną i uregulować ją.

Poseł Hausner jest również przeciwny tej ustawie, a poseł Rutowski i Chotkowski uważają, że jest koniecznie potrzebną, bo trudno gospodarować na kilku zagonach.

Ma się rozumieć, że to były narady tylko pomiędzy naszymi posłami, a co będzie w Izbie, to nie omieszkamy donieść Czytelnikom.

Z Rossyi przychodzą obszerne sprawozdania o wypadku na kolei Charkowsko-Azowskiej podczas podróży cara z rodziną. Wypadek ten miał miejsce 29 października o godzinie 12-tej w południe. Pociąg, którym car jechał poprzedzała pusta maszyna i ta przejechała dobrze. Za nią pociąg carski ciągnęły dwie maszyny, za którem szło 17 wagonów. Właśnie podczas śniadania w carskim wagonie, gdzie było 22 osób, nastąpiło wykolejenie pociągu. Wagon carski zdruzgotany i rzeczywiście rodzina cara prawie cudem ocalała. Dach wagonu został cały i ten przykrył wszystkich, skutkiem

tego ocaleni zostali ci, co byli pod nim. Za to z innych wagonów wielu zostało zabitych, lecz mniejszej rangi osób. Osiemnaście trumien powieziono do Petersburga, gdzie razem odbył się pogrzeb, 37 osób jest mniej i ciężko rannych. Car skaleczony w nogę, carowa w rękę, a z dygnitarzy dwóch jest ciężko rannych. Wśród zimna i deszczu ratowano nieszczęśliwych, a gdy przybył zapasowy pociąg, car wrócił się tą samą drogą i inną koleją pojechał do Moskwy, a z tamtąd do Gatczyny. Nazajutrz po przybyciu zjechała cała rodzina do Petersburga, gdzie odbyło się dziekczynne nabożeństwo, a car wydał manifest do ludów Rossyi. Gazety tamtejsze piszą, że to był prosty wypadek z powodu szybkiej jazdy, ale gazety angielskie coś podejrzywają, że to był zamach, bo wiele osób w różnych miastach poaresztowano.

Z Rzymu piszą, że Rząd włoski wniósł do tamtejszego parlamentu projekt nowej ustawy karnej, w której nałożono ostre kary na księży, jeżeli ci wystąpią przeciw jedności Włoch. Tymczasem sam Ojciec św. protestuje przeciw zabraniu mu Rzymu, więc jeżeli to prawo zostanie uchwalone, może powstać wiele przykrych dla księży procesów.

W Prusach przy odbytych wyborach do Sejmu, Polacy otrzymali 15 posłów, to jest tyle co mieli w przeszłej kadencyi Sejmu.

We Francyi ciągle trwa niepewność, jenerał Boulanger zyskuje coraz więcej stronników i kto wie, czy przy zamierzonej rewizyi konstytucyi nie nastąpią tam ważne zmiany w rządzie, a może i rewolucya.

Nowiny z kraju.

Szkody przez myszy poczynione, jak donosi „Diło", są tak znaczne w niektórych miejscach, że stały się plagą dla gospodarzy, bo nietylko że niszczyły plony na pniu, ale teraz wyjadły zasiane ziarna oziminy. A przeciw tej pladze podobno nic się nie robi i jeżeli choć trzecia część tych myszy przezimuje, na wiosnę już nie będzie ratunku. Korespondent do „Diła" donosi jeszcze, że w aptekach nie chcą sprzedawać pigułek fosforowych bez zezwolenia starostwa, a starostwo znów nie chce pozwalać na sprzedaż, żeby prócz myszy nie truły się inne zwierzęta i ptaki.

W Niemczech przed rozpoczęciem wiosennych lub jesiennych robót polnych wyznacza się z urzędu jeden dzień na niszczenie myszy, od czego nikt we wsi odciągnąć się nie śmie. Sposobów używają następujących: 1) ostremi świdrami ziemnemi wiercą dziury po miedzach, rowach lub miejscach, gdzie krzyżują się mysze ścieżki, 2) sterty i stogi obkopują rowami o prostopadłych ścianach, gdzie wpadłe myszy zagryzają się wzajemnie lub bywają niszczone przez wrony, koty i t. p., 3) w Prusach, Hesyi i Badenie rządy poruczyły wykurzać myszy zapomocą metalowych mieszków ręcznych lub pistoletów. W tym celu nad wieczorem zatyka się kołkami lub ziemią wszystkie dziury, a które w nocy myszy na nowo wygrzebały, zatyka się rano; następnie do głównej dziury wtyka się mieszek napełniony rozżarzonymi węglami, siarką, próchnem lub szmatami. Po nadmuchaniu przez pięć minut siarkowego dymu, wyduszą się wszystkie myszy na parę metrów do koła we wszystkich kierunkach. Po trzech dniach wykurzanie takie należy powtórzyć. 4) do myszych nor wkładają tlejące pochodnie dra Nesslera, 5) nory zalewa się wodą z nastaniem pierwszych przymrozków, 6) w miejscach gdzie krzyżują się mysze ścieżki, wkopują pękate, wewnątrz polewane garnki, z których mysz wyleść nie może, 7) w stodołach, stogach i komorach rozrzucają rośliny których zapachu i smaku myszy nie znoszą, jak mlek. odzionek i gałązki nakłaku, konopie, czosnek, pokrajaną cebulę, assafetydę, dziegieć, olejek terpentynowy i miętę pieprzową 8) ziarno przed zasiewem moczą w roztworze sinego kamienia (witryolu miedzi). Prócz tego ochraniają zwierzęta odznaczające się niszczeniem myszy jako to koty, psy, borsuki, łasice, lisy, wrony, sowy, jastrzębie i inne. Prócz tego po domach i stodołach stawiają wszelkiego rodzaju łapki i pastki. U nas tego wszystkiego nie ma i nie prędko będzie, zatem trzeba przynajmniej korzystać z ulg podatkowych, jakie ustawa przepisuje, to jest że ulgi te należą się jeżeli większa część gospodarzy w gminie poniosła szkodę, a szkoda ta wynosi więcej niż trzecią część dochodu z gruntów. Jeżeli więc gdzie się tak stało, niechże urząd gminny bezzwłocznie donosi o tem starostwie.

Dekret kongregacyi obrządków, ogłasza organ papieski „Osservatore", według którego papież w dniu 31 grudnia udzieli odpustu wszystkim tym, którzy się modlą za spokój Kościoła i stolicy apostolskiej, jakoteż za nawrócenie grzesznych.

Wydział Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie odbył dnia 20 z. m. posiedzenie pod przewodnictwem profesora X. Pelczara. Prof. Kleczyński zdał sprawę z czynności sekcyi gospodarczej za czas ostatnich 3 miesięcy, w ciągu których przysporzono Towarzystwu przez urządzenie koncertu w Szczawnicy za łaskawym współudziałem profesora Baczakiewicza, jako prezesa klubu szczawnickiego, oraz kiermaszu w Zakopanem, pokaźną kwotę 380 złr. Na wniosek sekcyi uchwalono zamianować delegatów na prowincyi celem zjednywania członków i wykonywania nadzoru nad czytelniami. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie pp. Kleczyńskiego i Smarzewskiego o wizytacyi czytelni w Szaflarach, Poroninie, Zakopanem, Bieńczycach i Mogilanach, z którego się okazuje, że czytelnie te bardzo pomyślnie się rozwijają. W dalszym ciągu uchwalono przystąpić do założenia nowych czytelni (Nr. 118 do 122) w Dylągówce (pow. rzeszowski), Tarnobrzegu, Gręboowie (pow. żywiecki), Bachowicach (pow. wadowicki), Krościenku Wyżnem (pow. krośnieński), na rzecz której X. Wojciech Michna proboszcz w Chłopicach, ofiarował jednorazowy dar 50 zł. W końcu uchwalono zasilić Kółko rolnicze w Mnichu na Szląsku zapasem książek oraz wyrazić podziękowanie p. Sewerynowi Udzieli, inspektorowi okręgowemu szkół ludowych w Gorlicach, za gorliwe popieranie spraw Towarzystwa, tudzież p. J. Kruszyńskiej za ofiarowaną na rzecz Towarzystwa akcyę Banku poznańskiego na 1000 marek i p. Bron. Dembowskiemu za dar 500 marek.

Od przeora klasztoru Paulinów: ogłoszono następujące pismo.

Kościół św. Michała na Skałce, gdzie relikwie św. Stanisława, patrona naszego, się mieszczą, wymaga gruntownej restauracyi. Bez restauracyi świątynia ta, znana i droga każdemu sercu polskiemu w najodleglejszych zakątkach, mogłaby być narażoną na wielkie szkody, za które w obec narodu byłby odpowiedzialnym zarząd kościoła. Chcąc świątynię ochronić od dalszego zniszczenia, postanowił obecny przeor klasztoru, ksiądz Fedorowicz, podjąć dzieło restauracyi, by dla przyszłych pokoleń zachować świętą pamiątkę. Ubogi klasztor nie ma wszakże funduszów na to pobożne dzieło i dlatego odwołuje się do ofiarności publicznej. Ta ofiarność, hojna u nas zawsze tam, gdzie jest cel dobry i szlachetny, ta ofiarność narodowa z pewnością nie zawiedzie, gdy idzie o składki na restauracyę kościoła na Skałce, miejsca męczeństwa św. Stanisława, kościoła złączonego obecnie z grobem zasłużonych.

W sprawie Zakopanego. Trybunał najwyższy dnia 31 z. m. zatwierdził orzeczenie sądu wyższego w Krakowie, co do licytacyi Zakopanego i zniósł całkowicie akt licytacyi. Tym sposobem przeprowadzoną będzie nowa licytacya na kupno Zakopanego. Donosiliśmy przytem, że już zebrała się Spółka, która chce kupić to piękne miejsce i rozparcelować.

Fundusze zebrać się mają przez wypuszczenie akcyi na udziały po 100 zł.

Ks. Wojciech Michna, proboszcz w Chłopicach pod Jarosławiem, autor wielu powiastek ludowych na tle historycznem, złożył w Kasie Wydziału krajowego kwotę 5.750 zł. a to 2.000 zł. w gotówce i 3.750 zł. w skryptach dłużnych z przeznaczeniem na założenie szkoły przemysłowej w Krościenku wyżnem w pow. krośnieńskim, jako miejscu urodzenia czcigodnego dawcy. Wydział krajowy oznaczy jakiego to rodzaju ma być szkoła przemysłowa, fundator określił tylko ogólnikowo, aby szkoła ta zdolna była podnieść przemysł miejscowy i dać włościanom zarobek. Fundusz wspomniany zebrał ks. Michna z prac literackich, pomieszczonych w pismach ludowych.

Kulę armatnią znalazł w lesie na obszarze dworskim w Bykowie, pow. przemyskiego, włościanin Poliszak, który ukrył ją w pobliżu wsi na pastwisku. Następnego dnia pastuchy Wasyl Sierota i Iwan Krasnopolski, napotkawszy ukryty pocisk, chcieli dobyć się do jego wnętrza celem wydostania zeń prochu. Przy tej manipulacyi pocisk pękł i obu nierozważnych chłopaków ciężko skaleczył. Poliszaka pociągnięto sądownie do odpowiedzialności.

Emigracya. W tym tygodniu przytrzymały organa policyjne w Krakowie trzech włościan pochodzących z Woli wadowickiej powiatu mieleckiego i z Rzepędzi powiatu sanockiego na wychodźtwie do Ameryki bez należytych funduszów i legitymacyj. Przytrzymanych zwróciła krakowska policya do miejsc przynależności.

Aresztowanie szpiega. Przed kilkoma dniami aresztowała krakowska policya jakieś indywiduum obwinione o szpiegostwo wojskowe. Podejrzany ma być wyższym oficerem sztabowym rosyjskim. Dochodzenia są w toku.

Rozmaitości.

Biblioteczka popularnych wiadomości rolniczych. W dalszym ciągu tego wydawnictwa p. M. A. Barty opuści prasę w miesiącu listopadzie książeczka trzecia, która omawiać będzie rzecz o „szczegółowej uprawie naszych zbóż".

Przeciw chorobie kur piszą z Warszawy. Z powodu pojawiającej się tu i owdzie w okolicy podmiejskiej zarazy na drób, jako to: kaczki, kury, gęsi, perliczki i indyki, p. Stanisław Brzostowski, właściciel kolonii na Czystem, zajmujący się hodowlą drobiu na wielką skalę, podaje doskonały, przez siebie wypróbowany środek. Należy moczyć ziarna pszenicy przez 24 godzin w czystym spirytusie, następnie wieczorem dawać do spożycia owe ziarna w liczbie 5—12 na sztukę.

Środek ten stanowczo zapobiega zarazie, o czem pan B. na swoich kurnikach dowodnie się przekonał, używając pszenicy moczonej w spirytusie od lat już kilku z wybornym skutkiem.

Włościanie dzierżawcami dóbr. Kilku włościan z Rarańcza i Toporowic — jak donosi pismo „Bukowyna" — wzięli w dzierżawę grunta tamtejszego dziedzica p. Bargecza. Dzierżawcy ci dają mniejsze kompleksy innym włościanom w dzierżawę.

Pieniądze z Ameryki. W siole Stuposianach, obok Lutowisk, wieśniak pewien zdecydował się wyjechać do Ameryki. Żonę pozostawił na wsi z poleceniem, aby ratowała się zarobkiem i starała utrzymać przy chałupie, dopóki on nie zarobi za oceanem tyle, iżby ją mógł tam zabrać. Po trzech latach przysłał 1.000 zł. dla żony z wezwaniem, żeby przyjeżdżała. Wójt wioski, przez którego ręce doręczono kobiecie owe pieniądze, chociaż sam zamożny, postanowił koniecznie przyjść w posiadanie tej kwoty. Przebrał tedy własną żonę i córkę (obie rosłe kobiety) w męskie odzienia, pomalował im twarze sadzą i wyprawił w nocy do chałupy owej kobiety na rabunek. Przebrane baby istotnie wpadły tam, domagając się pieniędzy. Gospodyni domu zaprowadziła napastników do komory, gdzie miały się znajdować pieniądze, a kiedy rabusie tam weszli, nagle zatrzasnęła drzwi za niemi i w ten sposób schwytała, jak do pułapki. Tymczasem zaś wyprawiła małego synka do wójta z zawiadomieniem o napadzie i z prośbą o przysłanie ludzi dla związania schwytanych rzekomych łotrów. Sama pozostała na straży u drzwi komory, aby jej zamknięci rabusie nie uszli. Łatwo pojąć wrażenie, jakie na wójcie oczekującym rezultatu wyprawy żony i córki, sprawiła wiadomość i prośba, przyniesiona przez chłopczynę. W przystępie szalonego gniewu uderzył on niefortunnego zwiastuna po głowie kilkakrotnie tak, że chłopak padł na miejscu trupem. Trzeba prawdziwego zrządzenia losu, że właśnie w tej chwili nadeszli do chaty wójta dwaj patrolujący żandarmi. Wójt usłyszał ich kroki i w pierwszej chwili drzwi zamknął, nie chcąc wpuścić ich do izby; później jednak otworzył. Żandarmi zapaliwszy światło, ujrzeli na ziemi trupa chłopca. Wójta aresztowano, a tymczasem nadbiegła matka chłopca, niemogąca się go doczekać. Wraz z żandarmami udała się do domu i otworzyła im komorę, gdzie zamknęła była owych dwóch rzekomych chłopów rabusiów. Okropny widok przedstawił się i tutaj, u belki powały wisiały dwa trupy. Była to oczywiście żona wójta i jej córka, przebrane w męskie suknie. Kobiety te, nie mogąc umknąć z komory i bojąc się dalszych skutków schwytania na rabunku, odebrały sobie same życie. *(Gaz. Polska.)*

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.